

Epoka Romantyzmu w Polsce jest powszechnie uważana za jedną z najciekawszych i najdonioślejszych. Twórczość romantyków miała szczególny wpływ na życie całego narodu dzięki ideom, jakie głosili. Niosły one wartości, które w społeczeństwie polskim uznawane były za najcenniejsze, zarówno w czasach niewoli, ale też i w niepodległej Polsce. Bunt, sprzeciw, walka o wolność, indywidualizm jednostki, miłość i emocjonalność a także zafascynowanie ludowością, to główne cechy romantyzmu.

Wydawałoby się, że ta epoka już nie może mieć nic wspólnego z dzisiejszą rzeczywistością, ponieważ już od dawna nikt nie musi walczyć o Ojczyznę, minął także czas wielkich romantycznych idealistów, zniknął romantyczny obraz miłości. Pozornie w codziennym życiu i światopoglądzie niewiele mamy wspólnego z romantyzmem, ale tak naprawdę wśród nas można często spotkać ludzi którzy swoim życiem świadczą o żywotności idei romantycznych. Jeszcze do niedawna, na Kresach Wschodnich, w Krzemieńcu, można było spotkać niezwykłą kobietę, która całe swoje życie poświęciła ideom i czynom, których rodowodu można doszukiwać się właśnie w romantyzmie.

Irena Sandecka, bo o niej tu mowa – zwana była matką krzemienieckich Polaków.

Jej życie było nieustanną walką o polskość. Ojczyzna nie tylko od niej, ale i od wielu Polaków odeszła. Większość krzemienieckich Polaków wyjechała, a pani Irena pozostała w Krzemieńcu, z mocną siłą i wiarą w to, że w tym miejscu zachowa Polskę.

Urodziła się 11 kwietnia 1912 r. w Humaniu na Ukrainie. Ojciec, Ryszard Sandecki, ukończył studia rolnicze w Wiedniu i pracował jako księgowy w wielkich majątkach rolnych w Czechach i na Ukrainie. Nie pozostawał obojętny wobec kwestii politycznych. Po ucieczce wraz z rodziną (przez „zieloną granicę”) do wolnej Polski napisał broszurę: *La Federation de L'Europe Centrale*, w której wzywał dziewięć państw Europy Środkowej do zjednoczenia „swoich serc i terytoriów” dla ochrony przed obu potężnymi sąsiadami: zaborczą Rosją i równie zaborczymi Niemcami. Matka, Maria z Czartkowskich, po ukończeniu nauki w warszawskiej szkole podziemnej przebrnęła przez zniechęconą szkołę państwową, gdzie nawet na przerwach nie wolno było rozmawiać po polsku (do końca życia nie włożyła brązowej sukni – stroju noszonego w szkole rosyjskiej), i była nauczycielką prywatną, potem w szkołach, a w końcu kierowniczką w internatach żeńskich Liceum Krzemienieckiego. Za tajne nauczanie w zaborze rosyjskim otrzymała 23 grudnia 1933 r. Medal Niepodległości.

Oboje rodzice pochodzili z Warszawy i byli wielkimi patriotami, ludźmi wysokiej etyki. Miała też jedyne brata Jerzego (któremu wojna 1939 r. nie pozwoliła ukończyć konserwatorium w Warszawie) – muzyka i dyrygenta chórów żołnierskich i dziecięcych, uczestnika Powstania Warszawskiego, więźnia obozów

w Gross-Rosen i Leitmeritz.

Pani Irena początkowo uczyła się w Warszawie na Pensji im. Emilii Plater. Następnie razem z matką i bratem, na zaproszenie wizytatora Liceum Krzemienieckiego – dr. Marka Piekarskiego (byłego dyrektora Szkoły Polskiej w Humaniu), przyjechała do Krzemieńca. Tutaj oboje z bratem ukończyli Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego przy Liceum Krzemienieckim, a Pani Irena dodatkowo, jako eksternistka, Seminarium Nauczycielskie Liceum Krzemienieckiego im. Hugona Kołłątaja. W latach 1930 - 1936 r. studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie w 1936 r. otrzymała dyplom magistra pedagogiki UJ. Następnie uczyła 3 lata w szkołach podstawowych w Równem, Krzemieńcu i Sosnowcu, a od 1 września 1939 r. miała skierowanie do Pedagogicznej Szkoły w Pszczynie na Śląsku. Tam już nie dojechała.

Wojna zastała ją w Belgii, gdzie prowadziła z ramienia harcerstwa półkolonie dla dzieci polskich robotników w Limburgii. Wróciła do kraju przez Francję, Szwajcarię, Włochy, Jugosławię, Węgry i Rumunię. Zdażyła dotrzeć do Lwowa na dzień przed zbombardowaniem dworca kolejowego. We Lwowie pracowała przez pewien czas w kuchniach wojskowych, a także jako prywatna pielęgniarka, sanitariuszka i bibliotekarka. Po odbudowaniu dworca kolejowego we Lwowie wróciła do Krzemieńca.

Pracowała jako sekretarka w Szkole Leśnej w Białokrynicy (4 km od Krzemieńca).

Po wkroczeniu wojsk niemieckich w 1941 r. rozpoczęła pracę w biurze niemieckim jako stenotypistka, następnie wraz z krzemieniecką inteligencją przebierała kartofle dla wojsk Hitlera w piwnicy. Dwa lata później zajmowała się uchodźcami z okolicznych wsi.

11 maja 1944 r. została aresztowana przez lwowskie NKWD i przez miesiąc była przetrzymywana w Krzemieńcu oraz dwa i pół miesiąca w Zbarażu. Ostatecznie wypuszczono ją, choć odmówiła współpracy.

Już w 1943 r. pracowała jako laborantka w szpitalu i pozostała w tym zawodzie 18 lat, z 7-letnią przerwą (choroba matki), a w 1969 r. przeszła na emeryturę.

W latach 1945 - 1974 r. była organistką w kościele parafialnym w Krzemieńcu, a od 1953 do 1992 r. katechetką. Od 1991 roku przygotowywała krzemieniecką młodzież do studiów w Polsce. Była także inicjatorką założenia TOKP im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu.¹

Nazywaną ją człowiekiem-instytucją, ostoją polskości. Całe swoje życie poświęciła utrzymaniu polskości na Kresach wschodnich i wychowaniu patriotycznej młodzieży. Podczas jednej z rozmów wspominała: *„W swoim nauczaniu postawiłam na historii, od samego początku. Przy historii był język polski. Nie zadawałam nic do domu, pamiętasz Alu, tylko opowiadałam wam historię. Na następną lekcję króciutki plan napisany przeze mnie i powtórzenie. Według dydaktyki każdą lekcję trzeba powtarzać. Robiłam to tak, aby zainteresować i wzbudzić waszą ciekawość. Po pewnym czasie zaczęłam uczyć ortografii, ale najważniejsza pozostawała historia. Przy historii było pisanie. Po moim nauczaniu poczuliście się Polakami. Historia Polski wzbudzała w waszych sercach dumę... Nauczycielka powinna umieć dobrze opowiadać i powinna być patriotką. .. To jest bardzo ważne...”*

Uczyła bezinteresownie. Zależało jej na tym, aby kolejne pokolenia, które zostały poza granicami kraju, nie zapomniały swojego języka, swojej kultury i swoich tradycji, aby знаły swoje korzenie i pamiętały skąd się wywodzą. Ponadto kształtowała ogromne poczucie tożsamości. Dzięki nieustannym wysiłkom i tytanicznej pracy z pokolenia na pokolenie Irena

Sandecka przekazywała język rodzimy i uczyła miłości do Ojczyzny, która była daleko stąd.

Chodziła z dziećmi na wycieczki, opowiadała bajki, uczyła wierszy, pieśni i religii. Lekcje odbywały się w czasie wakacji w domu Ireny Sandeckiej. Pewnego roku została wezwana na przesłuchanie do KGB i uprzedzona, że za swoją działalność będzie ukarana grzywną, a potem więzieniem. Nie zaprzestała swojej działalności, lecz ze względu na niebezpieczeństwo podjęła decyzję o uczeniu dzieci poza domem. Ja osobiście jeździłam na wieś Zeblazy, gdzie mieszkała jedna z parafianek, która udostępniała na lekcje swój dom na okres „letniej szkoły”.

W tych trudnych czasach nie było żadnych podręczników do nauczania, więc Pani Sandecka podjęła się napisania własnoręcznego elementarza. Ze względu na to, że wakacje były dość krótkie i na nauczanie nie było wiele czasu, musiała dostosować podręcznik do istniejących realiów. Miał być krótki i dopasowany do potrzeb dzieci. Elementarz składał się z dwóch części. Naukę polskich liter zaczynała w oparciu o podobne litery w języku ukraińskim. Rzetelnie podbierała teksty do czytania. Były one o historii Polski i Ziemi Krzemienieckiej, o Juliuszu Słowackim i kościele przy liceum. Elementarz napisany był odręcznie i ozdobiony samodzielnie wykonanymi rysunkami.

Działalność oświatową Ireny Sandeckiej dostrzeżono w Polsce. Władzę III Rzeczypospolitej przyznały Jej Medal Komisji Edukacji Narodowej. W 1992 roku odbyło się wręczenie odznaczenia w Konsulacie RP we Lwowie. Irena Sandecka była nieustraszoną nauczycielką, stała się legendą krzemieniecką. Jej życie było nieustanną walką o polskość. Oprócz języka polskiego uczyła dzieci religii, przygotowywała je do Pierwszej Komunii Świętej. Rezykowała utratę własnej wolności, ale nieustannie wcielała w życie swoje idee. Bóg, Honor, Ojczyzna – było to życiowe credo krzemienieckiej „Siłaczki”. Czuwała nad młodzieżą, opiekowała się kościołem i pamiątkami historycznymi. Opiekowała się także porzuconymi grobami na polskim cmentarzu. Uważała to za swój święty obowiązek.

Pani Irenę Sandecką cechował indywidualizm. Była człowiekiem niezależnym i zachowywała się zgodnie z własną wolą. To indywidualiści najczęściej wnosili i wnoszą do społeczeństwa i to oni najczęściej nadają mu kształt. Była indywidualistką i nonkonformistką. Była wrażliwą na potrzeby innych, stanowiła wzór dla wielu ludzi. Zawsze potrafiła dostrzec krzywdę innych i do każdego dążyła z pomocą. Pani Irena miała szlachetną postawę nastawioną na dawanie z siebie wszystkiego co najwartościowsze, bez oglądania się na zapłatę, na nagrodę.

Miała wysoką świadomość egzystencjalną, co powodowało silne poczucie odrębności i niezależności. Jej dom był zawsze otwarty dla wszystkich potrzebujących. Wspierała każdego tak w potrzebie duchowej, jak i w materialnej, oczywiście w miarę swoich skromnych możliwości.

Swoje życie poświęciła innym. Nigdy nie założyła własnej rodziny. Miała narzeczonego, Włodka, który niejednokrotnie prosił ją o rękę. W liście z 7 kwietnia 1938 roku napisał: *„Słodka Irenko....Każdy dzień spędzony w stanie kawalerskim uważam za stracony pod wielu względami. To skłania mnie do ponowienia mojej propozycji małżeńskiej złożonej w liście do Ciebie napisanym ze Szamotuł. Przypuszczam, że ślub odbyty w połowie lipca nie byłby niezbyt wczesny... Wstąpienie w związek małżeński będzie dla Ciebie niewątpliwie przykrym zerwaniem z dotychczasową pracą pedagogiczną i z miastem z którym tak wiele Cię łączy. Ale myślę, że zamiana Krzemieńca na Gdynię nie będzie czymś najgorszym...Zresztą napewno będziesz chciała się doktoryzować...Irko, powiedz mi zdecydowanie... ”*

2

Nie wiadomo z jakich przyczyn to małżeństwo nie zostało zawarte. Przynajmniej ze mną nigdy na ten temat nie rozmawiała. Z treści tego listu widać, jak mocno była powiązana ze swoją pracą i ukochanym Krzemieńcem. Włodek, pisząc do Niej, zdawał sobie sprawę, że dla niej będzie rzeczą łatwą zostawić wszystko i wyjechać. Mimo to kilkakrotnie prośbę ponawiał.

Kochała Krzemieniec! Z ogromną miłością opiewała to miasto w swoich wierszach, które u schyłku życia zostały wydane dzięki staraniom Dyrektora Narodowego Muzeum Ziemi Przemyskiej w Przemyślu pana Mariusza Olbromskiego. W posłowie wydawca zaznaczył, że wiersze pani Ireny pisane z talentem i dużą kulturą literacką, świadczą o wyjątkowej wrażliwości na urok i piękno krajobrazów Krzemieńca i okolic, są niezwykłym zapisem miłości do miasta, jego mieszkańców, zwierząt, roślin, wyznaniem wiary i wyrazem postawy pełnej heroicznego oddania się bez reszty sprawie. Wystarczy otworzyć zbiorek wierszy i rzucić okiem na pierwszą *Pieśń Poranną*

.

Dzięki Ci Boże za to słońce jasne

Dzięki Ci Boże za miasto kochane,

Dzięki Ci Boże za ludzi przyjaznych,

Dzięki Ci Boże za ten cudny ranek.³

Ile serca i duszy włożyła w to podziękowanie! Była szczęśliwa, że Pan Bóg ją tak hojnie wszystkim obdarza. Nigdy nie myślała o rzeczach materialnych. To było nieważne i drugorzędne. Jeżeli nawet dostawała pomoc od bliskich czy przyjaciół oddawała ją, jak mówiła „potrzebującym”. Sama żyła bardzo skromnie w starym domku, w którym mieszkał kiedyś twórca Ogrodu Botanicznego – Willibald Besser. Uważała, że ona ma wszystko, co do życia potrzebne i nigdy nie dążyła do tego, aby zmienić swoje warunki bytowe.

Pani Irena była niezwykłą optymistką i miała w sobie ogrom energii. Zimą narty, w lecie – pływanie po rzece Ikwie i długie spacery po górach Krzemienieckich. Dobiegała dziewięćdziesiątki, a potrafiła jeszcze wchodzić z wycieczkami na górę Królowej Bony i opowiadać z miłością o uroczym mieście, które nazywała „cudnym dziełem Bożym” i jego bogatej historii.

Miejscowi Polacy należący do różnych pokoleń wiekowych, na pytanie skąd znają język polski i kto przygotowywał do Komunii Świętej odpowiadają jednogłośnie – Irena Sandecka. Przytoczę kilka wypowiedzi.

Religiji, to tajemno u pani Ireny mieli...

Język polski, to pani Irena była, to ona uczyła pisać i czytać.

Stasia moja do Komunii szła, to też pocichacza. Pani Irena uczyła, daj jej Boże zdrowia.

Potajemnie chodziliśmy do pani Ireny, ona zamykała za nami drzwi, żeby nikt nie wszedł i do kościoła my też chowali się.

Ojczenaszu to mnie pani Irena nauczyła...

Boże, jak ta pani Sandecka pszyjszła odprowadzać na Wszystkich Świętych, jak ona ładnie śpiewała, a taka młodziutka była, jak pani, ksiądz śpiewa, a ona odśpiewuje i wszystko po łacinie.

Kościół nie zamknęli, to wszystko Sandecka zrobiła...

Ja wychowałam się prawie w kościele, z panią Ireną. Bardzo lubię polski język. Ja Polka, rzymsko-katoliczka.

Pani Irena uczyła mnie do Pierwszej Komunii, to pamiętam my mieli takie pudełeczka i zbierali do nich dobre uczynki. My latali po całym mieście, żeby komu wody przynieść, i to był dobry uczynek zapisywał się do tego pudełeczka.

To pani Irena mnie nauczyła, przez te swoje osiemnaście lekcji. Ja też jej uczennica.

To pani Irena uczyła nas modlitwy, opowiadała o panu Bogu i o stworzeniu świata.

Języka polskiego nauczyłam się w pani Ireny, ja czytała z nią książki. Spoczątku ona czytała, a ja słuchała, a wtedy dwoje czytali. Chodzili z pani Ireną do lasu, zbierali poziomki, czernice, chodzili na rzekę Ikwę.

Znam z domu trochę język i najważniejsze, jak ja zawsze mówię nauczyła nas mamusia polskości pani Irena Sandecka. Bardzo pamiętam te lekcje, że było to latem. Osiemnaście dni my wtedy na taką wieś Wesołówka, bo pani Irenie powiedziano, jeżeli zobaczą, że do jej domu przychodzą więcej niż dwie osoby, to będzie miała wielki kłopot z władzami radzieckimi. To wtedy po różnych wioskach my chodzili. Co mogła nas nauczyć, to wszystkiego uczyła. Te lekcje przebiegały w takich rozrywkowych formach, piosenkach, żartach, zabawach. Religia, to wiadomo, była już powaga.

Pani Irena nie tylko nas uczyła, przekazywała nam polskość, polskość, którą teraz mamy, którą podtrzymujemy.

Przygotowywała nas pani Irena Sandecka, ona przychodziła troszeczkę do nas, my do niej zachodzili do mieszkanka, ale nie można było razem wszystkie dzieci. My wchodzili po jednej tak, żeby nikt się nie dowiedział, że my tam razem. Biblię przynosiła i my czytali, w takiej dużej torbie Biblia była, żeby nie widać było. Takie też gry, zabawy, piosenki, tak zachęcała nas do tego.

Całe pokolenia wspominają o niej z ogromną wdzięcznością i uznaniem. Dr Jan Skłodowski bardzo celnie nazwał ją: „...nie mianowanym, ale faktycznym tamtejszym ambasadorem Polski i polskości, także ministrem edukacji i kultury narodowej, dyrektorem prywatnej biblioteki...”

Prowadziła otwarty dla wszystkich, prawdziwie polski dom. Odeszła od nas 25 marca 2010

roku, wraz z jej odejściem w Krzemieńcu ubyło Polski.

Przypisy:

¹ Życiorys napisany na podstawie wywiadu 2004 roku.

² Prywatna korespondencja Ireny Sandeckiej.

³Irena Sandecka, Wiersze spod Góry Bony, Przemyśl 2008.